Rok XVI. — Nr. 11. Listopad 1908.



Jego Świątobliwość Papież Pius X.

Msza św. jubileuszowa Ojca św.

Wiadomo już, że największe uroczystości z powodu jubileuszu papieskiego, odbędą się w tym miesiącu. Dnia 16 listopada, jako w rocznicę święceń biskupich, odprawi Ojciec św. Mszę świętą jubileuszową. Z dziecięcą radością wyczekujemy tego dnia, wznosząc ku niebu błagalne modlitwy. Zapewne każdy z naszych Czytelników uczynił już wszystko, do czego miłość i wspaniałomyślność chrześcijańska pobudza, aby choć w części okazać Ojcu św. swą wierność i cześć.

Przez sam współudział w naszem dziele na rzecz misyj afrykańskich sprawiają wszyscy Ojcu św. trwałą radość i o tem mogą być przekonani. Z tego też względu nie uważałyśmy za stosowne pobudzać ich teraz w szczególny sposób do ofiarności i zadowolniłyśmy się złożeniem Ojcu św. prywatnej, małej ofiary ze wzmianką, że pragniemy mieć udział w Jego Mszy św. jubileuszowej. Prosząc o to, miałyśmy na myśli wszystkich naszych zelatorów, dobroczyńców i prenumeratorów „Echa".

A więc każdy z kochanych Czytelników będzie miał udział we Mszy św. jubileuszowej Ojca św. i w miarę ufności każdego w przyczynę Zastępcy Bożego na ziemi, spłyną na niego w dniu 16 listopada nowe łaski.

Czyż każdy z nas nie zechciałby dać Ojcu św. coś za to? coś, co nas nic nie kosztuje, a przez co wiele dać możemy?

Pozwólcie mi powiedzieć!

Czyby każdy Czytelnik i Czytelniczka „Echa" (jeżeli już przedtem o tem nie pomyśleli) nie zechciał powziąć teraz mocnego postanowienia, aby w dniu 16 listopada przystąpić godnie do Stołu Pańskiego w intencyi przyniesienia w ten sposób duchownego podarunku ukochanemu, a tak uciśnionemu Ojcu na stolicy Piotrowej?

Jakże pięknym byłby ten podarek, wypływający z najlepszych i najszlachetniejszych pobudek! Świat nie wiedziałby nic o nim, ani Ten, dla którego on przeznaczony, i tylko Ojciec niebieski uwieńczy zań w wieczności nową koroną i darującego i obdarowanego.

Która z kochanych Czytelniczek, lub kto z Szanownych Czytelników chce należeć do spółki?

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Stałe postępy katolicyzmu nad Dolną Zambezą.

O. Hiller, T. J., przełożony misyi w Boromie, znany w Austryi ze swych podróży w celach propagandy, przesłał do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera list następujący:

Boroma.

Masz mi Pani za złe, nieprawdaż, że nie przesłałem wcześniej wieści o sobie? Pisałem właśnie długi list do Pani i brakowało już tylko kilku wierszy, gdy musiałem wybrać się w podróż do kraju Makanga dla wyszukania miejsca pod nową stacyę. Powróciłem wreszcie,

niezbyt zadowolony z osiągniętych wyników, gdy musiałem jechać znowu na prośbę gubernatora Tete, który życzył sobie, abym zbadał miejscowość, bardzo oddaloną stąd, w okolicach Nyassy, dla przekonania się, czy nie możnaby tam założyć nowych stacyj. Wyruszyłem natychmiast i udałem się do kraju Angonów, w pobliżu granicy angielskiej. Znalazłem tam okolicę przepyszną, której istnienia nawet nie przypuszczałem. Jest to płaskowyż, położony 1.300 metrów ponad poziom morza, o klimacie dość świeżym, gdyż termometr nie wznosi się nigdy wyżej ponad 31°, ani opada poniżej 2°, co już oznacza chłód dla naszych murzynów, podczas gdy w Zambezie jesteśmy w istnym piecu, mając zawsze temperaturę *maximum* 43° i *minimum* 12°. Grunt tu bardzo żyzny, a źródła obfite. Wszystkie rośliny europejskie mogą tu być uprawiane, a także wszystkie zwrotnikowe, ponieważ niema nigdy mrozu.

Zbadałem okolicę w różnych kierunkach, potem pojechałem do WW. Ojców z Montfort w Nzama, gdzie posiadają piękną misyę. Prosiłem ich, by mi pomogli do zajęcia tego nader ważnego posterunku, gdyż gubernator portugalski czyni bardzo korzystne propozycye. Wiel. O. Prézean przyjął mnie z jak największą uprzejmością i przybył sam do Boromy. Udaliśmy się do gubernatora, który odstąpił nam rozległe terytoryum i obiecał zachować dla nas resztę pod przyszłe fundacye. Rozpocznę od założenia stacyi centralnej i osiedlenia katechistów we wsiach okolicznych, WW. Ojcowie z Montfort uczynią toż samo. Całe działanie rozpocznie się po Wielkanocy. Czego potrzebuję teraz przedewszystkiem, to ludzi i środków. Co do pierwszych, oczekuję posiłków z Galicyi. Co się zaś tyczy pieniędzy, zebrałem ich wprawdzie nieco w czasie ostatniej mej podróży po Europie, ale to wystarczy zaledwie na pierwsze początki. Śmiem więc liczyć na hojność dobroczyńców Sodalicyi św. Piotra Klawera i polecam także ich wsparciu WW. Ojców z Montfort.

Nasza przyszła stacya położoną będzie nad brzegami rzeki Rifidzi, u stóp góry Domue. Do stacyi OO. Białych w Kochindamoto, koło Nyassy, dostać się stąd można w 7 godzin. Ojcowie z Montfort wybrali sobie miejsce nad rzeką Revugue, o trzy godziny drogi od Nzamy, tuż nad granicą portugalską. Ludność należy do najlepszych plemion Afryki i bardzo jest podobną do ludności Ugandy. Większość krajowców zna mnie, gdyż wiele setek tych zuchów pracowało przy wzniesieniu nowych budowli w Boromie. Kiedy im powiedziałem, że będę budował kościół w ich kraju, bardzo byli wszyscy uszczęśliwieni. Pragną oni nauczyć się czytać i pisać. Ojcowie z Montfort założyli już sześć szkół, do których uczęszczają nietylko dzieci, ale i dorośli. Spotkałem w jednej z mych wycieczek pewnego staruszka, siedzącego za płotem z książką w ręku i sylabizującego: ba-ba, bo-bo i t. d. Mieszkańcy tutejsi należą do plemienia Zulusów i osiedlili się w tym kraju po śmierci wodza Muselikatsi. Większość przyswoiła sobie język krajowy, przypominający bardzo język mieszkańców Zambezy. Ze względu na ich żądzę oświecenia się, nie byłoby rzeczą trudną pozyskać ich

dla Wiary św. OO. Benedyktyni z Dar-es-salaam odbywali niegdyś kilkotygodniowe podróże, by ich odwiedzić i bywali zawsze bardzo dobrze przyjęci.

O, czemuż nie mogę wykonać natychmiast mego planu! Piękna droga, zdatna pod automobile, prowadzi do naszej przyszłej stacyi. Droga ta kosztowała około 100.000 franków, ale mosty nie są pewne. Automobile parowe nie nadają się do tych dróg: są zbyt ciężkie i grzęzną w wilgotnym gruncie w czasie pory deszczowej, a w czasie posuchy brak im wody. Rząd wyasygnował przeszło 20.000 franków na przebudowę mostów, a gdy te zostaną naprawione, spróbuję automobilu benzynowego. Nie będzie on mógł służyć do przewożenia ciężkich transportów, gdyż pochyłości są bardzo strome, lecz przyda się do przewożenia osób. Tak więc będziemy mogli odbyć w ciągu jednego dnia kurs, który niegdyś zabierał nam sześć dni. Dla misyonarza zyskać na czasie, znaczy to zyskać dusze.

Tutaj wszystko idzie dobrze, dzięki Bogu, mieliśmy częste deszcze, zbiory zapowiadają się dobrze, jeżeli Pan Bóg zachowa nas od szarańczy i spustoszeń powodzi.

Któżby się nie radował z tych pocieszających wiadomości o rozwoju wiary św. w Afryce! Kto z naszych kochanych dobroczyńców da nam możność przesłania potrzebnej kwoty zacnemu Ojcu Hillerowi i WW. Ojcom z Montfort?

Z belgijskiego Konga.

Od dłuższego czasu nie mieliśmy sposobności udzielenia Czytelnikom naszym wiadomości o misyach OO. Niepokalanego Serca Maryi (OO. z Scheut). To też obecnie pilno nam podzielić się z nimi listem O. Beel'a z Nsona Mbata.

Kraina, w której pracujemy, leży na południu od Leopoldville i rozciąga się aż po rzekę Inkissi. Wschodnią jej granicę tworzy tor kolei Mataki—Leopoldville, zachodnią rzeka Kongo.

Kraj ten o nierównomiernym terenie jest dość gęsto zaludniony, zwłaszcza w okolicach Leopoldville i wzdłuż rzeki Inkissi. Przeciętnie wieś składa się z 30 chat. Wsi, któreby miały do 100 chat, bardzo jest niewiele. Wszędzie straszna klęska snu zaznaczyła swoje ślady, i nadal sroży się wśród ludności. Ludność mięszana, spotyka się tu bowiem typy wszystkich szczepów krajowych, jest nam dość przychylną, z wyjątkiem mieszkańców wybrzeża rzeki Kongo, którzy oddani całkowicie kupiectwu, nie wiele troszczą się o sprawy Boże. Jednak pomimo wrodzonych dobrych skłonności u tutejszego ludu, nie taimy przed sobą, że wiele jest trudności do przezwyciężenia, i że początek nie będzie zachęcający! Bo przedewszystkiem okolica jest w rękach protestantów od szeregu lat i wpływom ich podlega. Pracują tu bowiem

trzy sekty protestanckie: misya Balato, baptyści angielscy i baptyści amerykańscy. Ci ostatni cieszą się zwłaszcza względami krajowców. Posiadają oni wspaniałą misyę o pół godziny drogi od naszej. W każdej wsi zakładają natychmiast protestancką parafię, i przez to czynią ją dla nas niedostępną.

Rzecz prosta, że ich wpływ jest nam bardzo wrogi i szkodliwy, murzyni bowiem ze swym wrodzonym sprytem zasłaniają się protestantami, broniąc nam wszelkiego do siebie przystępu.



Kaplica i dom w Nsona Mbata.

Ileż zabiegów i trudów potrzeba, ażeby skłonić ich do oddania nam dziecka, do uzyskania pozwolenia osiedlenia pomiędzy nimi katechisty! Odpowiedź ich na wszystkie nasze przedstawienia, brzmi niezmiennie, iż „wieś modli się u Anglików“, co znaczy to samo, co: „a wy możecie się zabierać“.

Zapewniam jednak Panią, iż pierwsze te niepowodzenia, jak i przyszłe przewidywane trudności, nie zniechęcają nas bynajmniej. Modlitwa będzie wsparciem naszem i silni ufnością w opiekę Przenajświętszego Serca Jezusowego i Matki Bożej, pracować będziemy nadal z otuchą. Litujemy się nad biednym tym krajem, to też wytężoną modlitwą i pracą oddamy się bez zastrzeżeń służbie około zbawienia tych biednych ciemnych ludzi.

Taki jest ogólny rzut oka na zakres naszej działalności misyonarskiej. Przejdźmy teraz do warunków istnienia naszej misyi.

Jest nas tutaj dwóch misyonarzy. Siedziba nasza położona na pięknym płaskowzgórzu, 600 m. ponad poziomem morza, co przyczynia się nader do jej zdrowotności. Dla łatwiejszej komunikacyi zależało nam bardzo na zamieszkaniu w pobliżu traktu kolejowego. To też zamieszkaliśmy o 20 minut drogi od przystanku Nsana Mbata, od którego tym samym mianem Nsana Mbata nazwaliśmy naszą misyę. 100 klm. oddziela nas od Leopoldville, które jest także rezydencyą biskupią Msgra Van Ronslé.

Założenie misyi datuje się od lutego ubiegłego roku. Koszta instalacyjne polegały na razie na zakupieniu domu-kaplicy skleconego ze słomy i dwóch chat dla robotników i dzieci. Równocześnie rozpoczęliśmy karczować las, celem wystawienia wygodniejszego mieszkania. To też obecnie zamieszkujemy dom zbudowany z ubitej ziemi, mający 10 metrów długości, a 4 m. szerokości, przedzielony na dwie części i otoczony werandą. Przyboczne budynki zbudowane są z tego samego materyału. Kaplica nasza, w tym samym domorodnym stylu i z również prowizorycznego materyału ziemnego, ma 15 m. długości, a 5 m. szerokości. Jest to początek, budynki tymczasowe! Mamy nadzieję, iż przy pomocy ofiarnych a hojnych dusz, dojdziemy do czegoś lepszego. Zwłaszcza robocizna nastręcza nam wiele trudności. Przedsiębiorstwa handlowe i kolejowe płacą swym robotnikom ceny nam zgoła nieprzystępne. Zakładanie nowej misyi jest źródłem kłopotów i wydatków. Pomijając już samo utrzymanie misyonarzy, które jest kosztowne wobec cen żywności tutejszych, za chudą kurę bowiem żądają i dostają łatwo 3 fr., a za koźlę 20 fr., pomijając więc te koszta, gdziekolwiek chcieć się obrócić, jakąkolwiek chcieć przedsięwziąć pracę, staje się zawsze wobec kosztów, a tem samem wobec niemożliwości. Naprzykład zakładanie i uprawa plantacyi wymaga silnych rąk, a my rozporządzamy chyba tylko gromadką naszych malców, niezdolnych do cięższej pracy. Zaledwie że uprawią nam z biedą kilka grządek manioku (manihot), kukurydzy, fasoli i słodkich ziemniaków. Radzimy sobie jak możemy, ażeby pokryć w pierwszym ciężkim roku koszta pożywienia. Mamy na naszej misyi już około 50 dzieci, z których 30 przebywa u nas stale. Reszta mieszka w czterech naszych katechumenatach. Mały ten światek dopomina się o utrzymanie, trzeba go ubrać, wyżywić, a apetyty naszych malców nie ustępują dorosłym. Murzyni, o ileby ich skargom wierzyć można, cierpią nieustannie głodowe tortury!

Następnie opłacać musimy jeszcze katechistów naszych w stosunku do wydajności ich pracy i starań. Ufamy w Opatrzność Bożą i w opiekę drogiego św. Józefa nad nami, który niechybnie przyśle nam skuteczną pomoc.

Jeżeli pozwoliłem sobie na wyszczególnienie Pani wszystkich naszych potrzeb i wydatków, to przedewszystkiem kapliczkę naszą biedną polecam względom i pomocy Sodalicyi św. Piotra Klawera. Przede-



Wizytacya X. Biskupa Van Ronslé w Nsona Mbata.

wszystkiem bowiem powinniśmy zagrzewać i podtrzymywać ducha pobożności u naszych młodych chrześcijan. A nic bardziej nie nadaje się potemu, jak uroczysty obchód naszych pięknych świąt kościelnych. Rzuca się przy tej sposobności tym młodym duszom kilka ciepłych słów, a świątecznie przybrana kaplica i ołtarz, podnosi i ożywia ich pobożność. To też ściskało mi się serce w dniu wielkiego święta Bożego Narodzenia! Mali chrześcijanie z naszej misyi, robotnicy kolejowi, mieszkańcy okolicznych Fermes-Chapelles, w których OO. Jezuici wykonują obowiązki kościelne, wszyscy zeszli się w naszej misyi, celem uczczenia pięknego święta! Około 40 wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Dziatwa nasza śpiewała kolędy na cześć Dzieciątka Jezus, serca ich wznosiły żałośnie ku Bogu Zbawicielowi, i tylko kapliczka nasza biedna była bez ozdób, jak na zwykły, powszedni dzień!

Misya Adżara w Dahomeyu.

W. O. Bauzin, ze Stowarzyszenia misyonarzy lyońskich, przedstawia Generalnej kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera w poniższem opowiadaniu z dnia 10 listopada 1907 r., potrzeby małych murzynów w Adżara, w gminie Dahomejskiej. Spodziewamy się, że słowa te zrobią wrażenie na naszych Czytelnikach, a przedewszystkiem na Czytelniczkach.

Po raz to pierwszy mam zaszczyt pisać do Ciebie, Czcig. Pani, by przesłać Ci wieści o malutkiej misyi Adżara, w wikaryacie apost. Dahomeyu. Założoną ona została przez nieodżałowanej pamięci margrabiego d'Artois w r. 1902.

W zeszłym tygodniu mieliśmy wizytę naszego nowego wikaryusza apostolskiego, X. Biskupa Steinmetza. Skoro tylko wylądował (opuścił Francyę 12 grudnia), pierwszem jego staraniem było zwiedzić wszystkie stacye wikaryatu dla udzielenia Sakramentu Bierzmowania; 21 młodych chrześcijan miało szczęście przyjąć ten Sakrament.

Po raz to pierwszy, od założenia stacyi, widzieliśmy naszego wikaryusza apostolskiego, celebrującego w mitrze i z pastorałem w ręku w malutkim pokoiku, który nam służy za kapliczkę.

Ponieważ dnia tego dzwony biły dłużej, niż zwykle, a kilka dekoracyj oznajmiało mieszkańcom wsi, że na misyi obchodzi się święto, wielu pogan przypatrywało się z zewnątrz ceremonii.

Przed udzieleniem Sakramentu Bierzmowania, X. Biskup objaśnił, co zamierza uczynić, chrześcijanie i poganie zawiśli wprost na jego ustach. Z mojej strony modliłem się z całego serca, aby Duch Święty utwierdzając wiarę w naszych młodych chrześcijanach, wzruszył zarazem serca pogan, którzy spoglądali na nas, nie rozumiejąc.

Znajdowało się pomiędzy nimi kilkoro dzieci od 10 do 12 lat. Zdawało mi się, że rzucają zazdrosne spojrzenia na swych młodych współrodaków, którzy z pobożnością i skupieniem usługiwali X. Biskupowi. I w myśli ukułem cały plan wyprawy, który postanowiłem mu przedstawić.

Po ukończonej ceremonii, przedłożyłem gruntownie X. Biskupowi mój pomysł, że dla misyi Adżara najlepszym i najskuteczniejszym sposobem powiększenia liczby czcicieli prawdziwego Boga, byłoby podwoić, a nawet potroić, jeśli możliwe, ilość dzieci wychowujących się na misyi, gdyż na nich to wpływ chrześcijański jest najwidoczniejszy i daje się najlepiej odczuwać. Otrzymałem następną odpowiedź: „Chciałbym tego bardzo, drogi Ojcze, ale w obecnej chwili jest mi to absolutnie niemożliwem. Pisz, proś! Czy nie znasz nikogo, kto mógłby zainteresować się twoją misyą?“

Umilkłem i zacząłem rozważać.

Wtedy pomyślałem o Tobie, Czcigodna Pani, a ponieważ X. Biskup kazał mi pisać, powiedziałem sobie, że należy słuchać. W taki to sposób, Pani, przychodzę polecić Twojej hojności i żarliwości małych murzynów tej części wikaryatu apostolskiego Dahomeyu.

Mówiłem Ci, Pani, przed chwilą o dzieciach, wychowywanych na misyi. Dzieci te pozostają zupełnie na naszem utrzymaniu, tak co się tyczy żywności, jak ubrania i t. p. Średnie koszta utrzymania jednego z tych dzieci, wynoszą od 50 do 55 fr. rocznie. Zapewne jest to przedsięwzięcie kosztowne, ale konieczne. Wiem, że wiele dzieci ze wsi chciałoby uczęszczać do szkoły na misyi, ale nie pozwalają im na to rodzice, którzyby ich wtedy musieli żywić. O bo murzyni tutejsi lubią posiadać liczne rodziny, ale co się tyczy opieki nad dziećmi, to inna kwestya. Od wczesnego wieku dziecko musi samo troszczyć się o swoje wyżywienie. I gdyby środki moje były większe, mógłbym powiększyć liczbę naszych małych internistów, oświadczając opornym rodzicom, że nic nie żądam ani od nich, ani od ich dzieci. I łatwo wygrałbym sprawę.

Pewny jestem, że Czcigodna Pani zrozumie pobudki, jakie mną kierowały w pisaniu tego listu. Pisał go biedny misyonarz, który codziennie łamie sobie głowę, by wynaleźć jaki nowy środek rozkrzewienia naszej świętej wiary. Nie wątpisz o tem, ale pozwól, że Ci to powtórzę: nowe misye w środowiskach czysto pogańskich są trudne. Aby je doprowadzić do rozkwitu, trzebaby być świętym i czynić cuda. Nie będąc nim i nie mając cudów w swej mocy, pozostaje mi tylko uczynić się żebrakiem.

Oby Pan nasz raczył Cię błogosławić i nagrodzić za wszystko, co czynisz dla misyj!

Jeszcze choroba snu.

X. Biskup Roelens, Wikaryusz apostolski Górnego Kongo, pisze nam w tym względzie dnia 31 stycznia 1908 r.:

Choroba snu sroży się w większej części mego wikaryatu. Misya Lusenda znikła. Z przeszło trzystu chrześcijan, którzy się tam znajdowali, pozostało może 25, a jeszcze wielu z tych, co przeżyli, nosi

w swej krwi zarodki choroby. Z dwóch katechistów czarnych, którzy pomagali naszym misyonarzom, jeden umarł, a drugi znajduje się w naszym lazarecie w Baudouinville bez nadziei wyleczenia. Stosujemy doń, jak i do wielu innych, środki zalecane, może nieco przedwcześnie, jako specyalnie przeciwdziałające tej chorobie. Stwierdzamy pewne polepszenie w stanie chorego; postępy choroby zdają się być powstrzymane przez wstrzykiwania atoxylu i zastosowanie strychniny, ale, jak dotąd, nie stwierdziliśmy ani razu wypadku zupełnego wyzdrowienia. Klęska ta spadła także na misyę Mpala. Rozproszyliśmy jej ludność po wysokich wzgórzach okolicznych, gdzie podobno choroba się szerzy. Wielu wszakże było już nią dotkniętych i przychodzą jedni po drugich, umierać w szpitalu, który tam zbudowaliśmy dla chorych na senność.

Od pierwszego okazania się choroby w Mpala, przenieśliśmy do Lusaka St. Jacques naszą szkołę katechistów i nasze seminaryum. Dwoje dzieci tylko zachorowało. Jedno umarło, drugie się leczy.

Choroba szerzy się wciąż. Misya Mrumbi i St. Louis dotknięte nią zostały również i można obawiać się, że czeka je los Lusendy i Mpali. Postanowiłem zgromadzić wszystkich chorych w szpitalu w Mpala, gdzie misyonarze przy pomocy zakonnic otoczą ich wszystkiemi staraniami, jakich wymaga stan zdrowia, a zwłaszcza ich duszy.

Znajduje się obecnie 40 chorych w szpitalu. Widok tych biedaków budzi prawdziwą litość.

Wszyscy wszakże są pełni pogodnej rezygnacyi. „Byliśmy tylko umarli przy naszych Ojcach — powiadają — dusza nasza będzie zbawioną.“ Wpośród tylu cierpień zachowują tę samą niezmienną wesołość. Kiedy przychodzę ich odwiedzać, najsilniejsi wybiegają naprzeciw mnie z radosnym uśmiechem na ustach i witają serdecznie, a gdy obiecam im jakie danie ekstra na obiad, następuje prawdziwy wybuch radości. Biedni ludzie! Jedni jeszcze w sile wieku, drudzy całkiem młodzi! Wszyscy skazani na śmierć bliską! A pomimo tej smutnej perspektywy, zadowolenie, a nawet radość maluje się na ich twarzach! Wesołość ta czyni przykre wrażenie. Możnaby nią być zgorszonym, gdyby się nie wiedziało, że rodzi ją w nich i podtrzymuje ożywiająca ich wiara i nadzieja lepszego życia, które już niedalekiem jest dla nich. Ale co budzi największą litość, to widok tych, na których choroba wywarła już całe swe spustoszenie. Istne szkielety żyjące, leżą oni skurczeni, bez ruchu, prawie bez życia. Gdy się uda ich rozbudzić, znać, że mają świadomość tego, co się wokoło nich dzieje.

Patrzą na was wzrokiem zagasłym i zdają się wzywać waszej litości i waszej pomocy. Niestety, jest się bezsilnym wobec tej strasznej choroby! Co tydzień umiera dwóch, trzech lub więcej. Prędko znajdują zastępców, gdyż przywodzą nam chorych ze wszystkich stron.

Skoro tylko przybędą i zanim choroba nie uczyni znaczniejszych postępów, przygotowuje się ich do blizkiej śmierci. Wszyscy przygotowują się starannie i oddają z zupełnem poddaniem woli Bożej. Choroba ta, jakkolwiek może się wydawać przerażającą, jest może wszakże

dla wielu z tych biedaków czarnych nieocenionem dobrodziejstwem Bożem. Iluż z nich, gdyby nie ta choroba, nie dostąpiłoby nigdy chrztu? Ilu zwłaszcza nie miałoby sposobności przygotować się tak dobrze do wielkiego przejścia do tamtego życia? Nam, co prawda, smutno jest patrzeć na zanikanie tych pięknych osad chrześcijańskich, które z łaską Bożą udało się nam pozakładać. Liczyliśmy, że przez nie rozkrzewimy na cały kraj królestwo Pana naszego. Opatrzność Boska rozrządziła inaczej. Wie lepiej od nas, co przystoi tem większej Jej chwale. Woli przenieść nasze parafie do nieba. Niech święta Jej wola się dzieje! Rozpoczniemy na nowo nasze dzieło, a jeżeli osady nasze znikną z tego świata, będziemy się starali stworzyć nowe. Mamy jednak nadzieję, że zdołamy zachować kilka z nich. Baudouinville i Susaka pozostały dotąd poza obrębem zarazy. Ufamy, że nasze kaplice-szkoły, umieszczone na najwyższych płaskowzgórzach, unikną jej także. A ze środowisk tych wytryśnie światło, które ma oświecić cały ten kraj, pogrążony jeszcze w ciemnościach.

Polecam usilnie wszystkie te misye modlitwom wszystkich członków waszej pięknej Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Drobne wiadomości misyjne.

Liberya. — Misya Kekou. W. O. Kyne pisze nam:

„Pracujemy ile tylko starczy sił i czasu, ażeby przyswoić sobie język tutejszy, co nie jest łatwem zadaniem; pewny bowiem jestem, iż posiadłszy raz należycie język, wiele możemy tu zrobić dobrego. Patrzyliśmy w tych dniach na nawrócenie młodego chłopca na łożu śmierci. Umierał z wzruszającymi objawami pobożności. Nie zdołałbym opisać wam szczęścia, jakiego się doznaje przygotowując biedną istotę ludzką dla nieba. Pracowaliśmy nad duszą naszego młodzieńca podczas jego choroby, i oto, jak Bóg poparł marne nasze wysiłki.

Ambulatoryum nasze zaczyna się cieszyć rozgłosem. Dostarcza ono nader sprzyjających sposobności do rozszerzania dobrego. Nic bardziej nie jedna nam tych biednych ludzi, jak pielęgnowanie ich w chorobie i przynoszenie ulgi ich cierpieniom. To też jeżeli macie zbywającą starą bieliznę, przydałaby się nam ona bardzo na bandaże, i wielką oddalibyście nam usługę przysyłając ją wraz z lekarstwami.“

O. P. Torrend, T. J., poświadcza odbiór aparatu do obrazów świetlnych, który otrzymał od Sodalicyi św. Piotra Klawera:

„Od dziś dnia, ażeby spełnić jak najlepiej moje zadanie, zaczynam od przekładu na język krajowy tekstu nauk tłómaczących kolorowe ryciny katechizmu, dołączone do aparatu. Zapewne ucieszy też Panią wiadomość, iż 40 uczniów uczęszcza codzień na na mój kurs nauki religii. W kaplicy kamiennej, którą wzniosłem wraz z nimi, przytwierdzam do muru obrazki biblijne Herdera (Pictorel Bible). Obrazki są nieduże, około 40—50 ctm., lecz barwne i żywe, treść ich tłómaczę moim katechumenom. Jest to doskonałe dzieło dla ludzi nieumiejących czytać.

Powinniśmy się spieszyć z edukacyą naszych czarnych owieczek, dokładając wszelkich możliwych starań w tym kierunku. Pewien odłam amerykańskich protestantów, zwanych „adwentystami“, ponieważ oczekują codzień, a właściwie każdej soboty przybycia na ziemię Wielkiego Sędziego, czcząc dlatego sobotę zamiast niedzieli — zakłada w okolicy mnóstwo szkół i osa-

dza w nich swoich katechistów. Byłoby to z naszej strony winą nie do darowania, gdybyśmy pozwolili ubiedz się im, zwłaszcza w większych wsiach. Kraj ten nie jest już w warunkach, w jakich był za czasów starych misyj. Nadeszła dlań obecnie decydująca chwila.

Czy mam na tem skończyć? Otóż nie jeszcze! Odważnie przyznaję się do braku i potrzeby dzwonu, chociażby małego, któryby zwoływał wiernych do modlitwy. Służy nam obecnie w tym celu sztaba żelazna przytwierdzona do belki, szczęście, że chociaż to mamy na razie."

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 1 lipca.* Odwiedziny W. O. Kamerbeck'a, Lazarysty, który, przybywając z Alitieny, przywozi nam wieści z misyi w Abissynii, rokującej tak piękne nadzieje. W. Ojciec zmuszony jest wypocząć czas jakiś, gdyż wielki brak wody i posucha podkopują bardzo zdrowie Europejczyków.

Filia w Krakowie. — *9 września,* dzień św. Piotra Klawera. Uroczystość tegoroczna Sodalicyi, obchodzona po raz pierwszy w parafialnym kościele św. Anny, była dziełem istotnem miłosierdzia. Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancyi szereg ten łask rozpoczynało. X. Proboszcz ułatwiając nam wszystko, sam odprawił Mszę św. w asyście alumnów, których zawdzięczamy X. Gwardyanowi OO. Reformatów. Jedna z zelatorek naszych, znana z publicznych występów, p. Sułkowska, grała na skrzypcach, siostra zaś jej umiejętnie akompaniowała na organach. Piękna ta muzyka miłym musiała być hołdem dla królującego na tronie eucharystycznym Zbawiciela. X. Wnęk, T. J., ukoronował to zbiorowe miłosierdzie kazaniem o miłości Boga i bliźniego, jaśniejącej wspaniale w św. Piotrze Klawerze i odradzającej się w parę wieków potem w noszącej miano Jego Sodalicyi, którą tak po ojcowsku Stolica apostolska popiera.

Kwesty podjęła się łaskawie p. Nogowa.

Bóg zapłać! wszystkim, którym obchód ten zawdzięczamy, oraz tym, co modlitwy swe połączyli z naszemi i czynnego nie odmówili poparcia!

Filia we Wrocławiu. — *Dnia 3 czerwca* o godzinie $8^1/_2$ wieczorem, odbyło się zebranie związku zarobkujących kobiet i dziewcząt katolickich z odczytem naszej Generalnej kierowniczki. P. kurator Hoffmann zamknął zgromadzenie krótką przemową.

ODCINEK.

WEZWANIE BOŻE.

Dramat religijny w 1 akcie.

Przez W. O. Baetemana, misyonarza w Abissynii.

(Dokończenie).

SCENA VIII.

Ciż sami — Matka i Janek.

Matka *(która wszedłszy pocichu usłyszała ostatnie słowa Maryi).* Dokończ, moja córko — wtedy nie..

Marya O, moja matko!

Matka. Dokończ, moje dziecko.

Marya. Matko, chciałam powiedzieć...

Matka. Że ja nie mam racyi, opierając się twemu wyjazdowi, nieprawdaż?

Marya. Tak, matko, to właśnie myślałam.

Matka. Moje dziecko, masz słuszność!

Marya. O matko, jakże jesteś dobrą!

Matka. Maryo, skoro Bóg cię woła, jedź, moje dziecko — z błogosławieństwem Bożem i twojej matki!

Marya *(klęcząc).* O, mój Boże! o, moja matko! dzięki!

Matka *(kładąc ręce na głowie Maryi).* Mój Boże, dałeś mi ją, żądasz jej odemnie dzisiaj napowrót... Oddaję Ci ją — należy do Ciebie więcej, niż do mnie! Błagam Cię tylko o jedno, o, mój Boże! aby w dali od swej matki, nie czuła się zbyt nieszczęśliwą! Takby jej dobrze było przy mnie!...

Marya. O, mój Boże! niech matka moja nie będzie zbyt nieszczęśliwą zdala od swego dziecka!

Matka *(podnosząc się).* Maryo, przebacz mi!

Marya *(bardzo wzruszona).* Matko, nie mów tego, błagam cię!

Matka. Tak, Maryo, przebacz twej matce!

Marya. Matko, nie mam ci nic do przebaczenia — to ja proszę cię o przebaczenie za ból, jaki ci zadaję!

Matka. Moja córko, powiedziałam ci przed chwilą słowa okrutne... Ale cóż chcesz, jestem matką; moje serce matki buntowało się... Tak, przebacz mi ból, jakiego doznałaś z mej przyczyny. Twoje powołanie jest poważnem, moje dziecko, czyń, jak gdybyś nie miała matki... Nie, nie mam prawa odmawiać cię Panu Bogu!... jedź, moje dziecko — będę prosiła Boga, by czuwał nad tobą!

Marya *(całując matkę)*. Mamo, nie mam słów, aby ci wyrazić moją miłość, mój podziw i moją wdzięczność!

Matka. Maryo, to zbyteczne! Znam aż nadto dobrze twoje serce!

Marya *(do Janka)*. A ty, braciszku, opowiedz nam, coś uczynił i coś powiedział mamie

Janek *(występując naprzód sceny)*. Oto co: wszedłem... mama płakała... a ja uklękłem przy niej i rzekłem jej tak: »Mamo, to ja, twój mały Janek.. Widziałem właśnie Maryę... Powiedziała mi, że Pan Bóg chce, aby jechała pomagać chrzcić dzikich, ale, że ty, mamo, nie chcesz jej pozwolić... O, mamo, wiesz przecie, że jeżeli Pan Bóg chce, trzeba chcieć także! I jeszcze Marya powiedziała mi, że ty nie chcesz już być jej mamą, ale cóż się z nią stanie, jeżeli przestaniesz ją kochać i jeżeli nie będzie już miała matki?«

Matka *(płacząc)*. Dosyć, Janku, dosyć.

Janek. Nie płacz, mamo — i ty, Maryo, także.

(Mówi dalej).

Wtedy mama, usłyszawszy to, ucałowała mię i rzekła: »Mój mały Janku, owszem, zgadzam się już teraz, aby Marya jechała.« A wtedy i ja ucałowałem ją bardzo mocno i wziąłem ją za rękę i powiedziałem: »Idźmy mateczko, idźmy prędko powiedzieć to Maryi, aby już nie płakała.« I przyszliśmy. Oto wszystko.

Marya *(całując Janka)*. O, mój drogi Janeczku!

Matka. Tak, Maryo, widok tego dziecka, te kilka słów tak naiwnych, tak prawdziwych, wzruszyły mnie i zrozumiałam moją powinność.

(Zwracając się do Janiny).

Przepraszam, Janino, nie zauważyłam cię, wybacz mimowolną niegrzeczność! Moje biedne serce jest tak wstrząśnięte, że cię nawet nie powitałam.

Janina. O pani, proszę! Rozumiem dobrze twoją boleść!...

Matka *(do Janiny)*. Dziękuję, Janko.

(do Maryi).

A zatem, Maryo, chcesz jechać jutro?

Marya. O, matko! spełniłyśmy naszą ofiarę, bądźmy więc teraz silne i nie cofajmy się!

Matka. Nie zobaczymy się więcej?

Marya. Ale będziemy się zawsze kochać!

Matka *(płacząc)*. O moje dziecko, nie smuć się zbytecznie łzami twej matki, bo jeżeli płaczę teraz, to ze szczęścia!... Ból mój nie wyrównywa radości, jaką czuję, że mogę cię oddać Bogu! Mogę więc dzisiaj dać Mu więcej, niż siebie samą!... Idź, moja córko, idź, gdzie Mistrz cię woła — i niech cię nic

nie zatrzymuje!... Byłaś przez dwadzieścia lat moją dumą i mą pociechą!... Ale Bóg cię woła... moja córko, jedź... twoja matka cię błogosławi!... Zdala, odemnie, moje dziecko, będziesz cierpieć może... Maryo, będziesz cierpiała, a mnie przy tobie nie będzie. Ale wszak dla Jezusa pracować będziesz, a On utrudził stopy swoje, szukając nas. Tak, moja córko, jedź, pracuj nad wykupem biednych niewolników... jedź pomagać misyonarzom zbawiać dusze... a ja, twoja matka, ja, będę się modliła za ciebie.

O, Panie! zanadto może ją kochałam, tę córkę najdroższą!... Ale okazujesz mi dzisiaj, że Ty jesteś jej Panem... prawda, mój Boże! zapomniałam o tem na chwilę!.. Ty, mój Boże, któryś ją ukochał, przyozdobił i wybrał na Swoją oblubienicę, nie możesz mi brać za złe, że ją tak kocham i że tak byłabym rada zatrzymać ją pod mym dachem. Ale przynajmniej... mój Boże!... to moja ostatnia prośba... w nagrodę naszej ofiary.. niech moja córka będzie szczęśliwą bezemnie, skoro opuszcza mnie, aby się podobać Tobie... byłaby nią przy mnie...

Marya. Matko, Bóg winien sam Sobie nagrodzić naszą wiarę i pobłogosławić naszej ofierze!

Janek. Mamo.

Matka. Co, mój Janku.

Janek. Kiedy Marya odjedzie, zostanie ci już tylko dwoje dzieci zamiast trzech. Widzisz, ja jestem maleńki, ale będę cię kochał za dwoje... za Maryę i za siebie.

Marya. Czy myślisz, Janku, że gdy odjadę, przestanę kochać naszą mamę?

Janek. Tak, będziesz ją kochać, ale zdaleka, a ja chcę kochać ją za ciebie zblizka. Powiedz, mamo, czy jesteś zadowoloną?

Matka. O, Boże! dziękuję Ci, żeś mi dał świętą (Maryę) i anioła (Janka)!

Janek. Mamo, to nie wszystko.

Matka. Cóż jeszcze, moje dziecko.

Janek. Ot co: oddajesz jedno z twoich dzieci Bogu, mamo, prawda?

Matka. Tak — i całem sercem.

Janek. Czy prawda, że jak to czytałem w jednej grubej książce, wszyscy ci biedni murzyni mają duszę, jak my?

Matka. Z pewnością.

Janek. I ci wszyscy dzicy, tacy czarni, mogą pójść do nieba?

Matka. Dlaczegóżby nie.

Janek. I Pan Jezus umarł także za nich?

Matka. Za wszystkich ludzi.

Janek. Ale, żeby mogli pójść do nieba, muszą być pierwej ochrzczeni, prawda?

Matka. Tak, mój Janku.

J a n e k. A kto ich chrzci?
M a t k a. Misyonarze.
J a n e k. Ale oni mają dużo pracy, ci misyonarze... Czy nie jest ich za mało?
M a t k a. Niestety, tak, moje dziecko!
J a n e k. A gdy Pan Bóg żąda czego, trzeba Mu być posłusznym, prawda?
M a t k a. Tak, moje dziecko.
J a n e k. A więc, mamo, słuchaj i nie płacz... proś Pana Boga, abym, gdy dorosnę, został także misyonarzem!... Zgadzasz się, co? Powiedz, mamo?
M a t k a *(płacząc i całując Janka)*. Tak, mój synku!

K O N I E C.

Łatwy sposób zostania misyonarzem, nie opuszczając domu, polega na niesieniu pomocy katechiście. Przez swego katechistę stajecie się prawdziwymi apostołami całej okolicy. Będziecie mogli pozostawać w stosunku z nim w ciągu całego przebiegu waszego przedsięwzięcia. Z pewnością! Módz rozszerzyć wiarę chrześcijańską w całej okolicy za 200 koron, przeznaczonych na utrzymanie katechisty w ciągu trzech lat, czyż to nie dosyć, by skusić niejednego, choć nieco gorliwego o chwałę Bożą i zbawienie dusz?

Rozważcie:

1o że chodzi tu o zbawienie całych setek murzynów;
2o że Jezus obiecał wynagrodzić nawet szklankę wody, podaną w Jego Imieniu;
3o że jałmużna Wasza sprowadzi błogosławieństwa Boże na Was, na Waszą rodzinę i ojczyznę.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w **listopadzie** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 30 listopada w uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 września 1908.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“